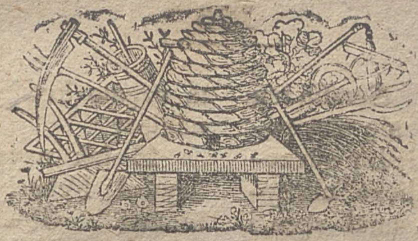
Rok VIImy. Nr. 42.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dziewiętnasta po Zielonych świątkach,* dnia 15. Października 1843.

Religia.

Żywot świętego Franciszka z Assyżu, fundatora zakonu Braci Minorytów.

(Dokończenie.)

Około uroczystości Wniebowzięcia Nayświętszéy Panny 1224. r. usunął się Franciszek w naysamotnieyszą część góry Alwerno, gdzie towarzysze iego przygotowali mu małą celę. Zatrzymał przy sobie oyca Leona, oświadczaiąc zarazem, że nikogo innego nieobaczy aż do dnia świętego Michała. Była to pora iednego z iego wielkich postów i chciał ią przepędzić na głębokiém rozmyślaniu. Zalecił przeto Leonowi, aby mu codziennie przynosił trochę chleba i wody i kładł w wniyścia do celi. „Kiedy przyidziesz podczas iutrzni, nie wchodząc, powiedz głośno: „Domine labia mea aperies“; ieśli ci odpowiem: „et os meum anuntiabit laudem tuam“, wtedy weydziesz; ieśli nie, odeydziesz napowrót.“ Pobożny uczeń wypełniał, co mu kazano. Często musiał powracać, nie odebrawszy odpowiedzi, ponieważ Święty będąc w zachwyceniu, nie słyszał głosu iego. Dnia pewnego, kiedy nic mu nie odpowiadał, wzięła ciekawość Leona, zayrzeć przez szparę we drzwiach. I uyrzał Franciazka krzyżem leżącego na ziemi, otoczonego wielkim blaskiem, i usłyszał często powtarzane słowa: „Kto ia iestem o móy Boże, o móy naysłodszy Panie! i któż iestem, ieśli nie robak i niegodny twóy służebnik.“ Późniéy Franciszek mówił Leonowi, iż nic mu niedało lepiéy poznać swoiéy nicości nad rozważanie niezgłębionéy doskonałości boskiéy, i że poznanie siebie samego zostaie w stósunku znaiomości dobroci, wielkości i świętości Boga. Widzenia i obcowanie z Duchem świętym, często mu się zdarzały, lecz nigdy nie był do tego stopnia niemi obdarzony, iak podczas ustronnego pobytu na górze Alwerno. To zasłużył przez pokorę i gorącą miłość ku ukrzyżowanemu Iezusowi, na wypiętnowanie na ciele swoiém znamion pięciu ran Zbawiciela naszego.

Około święta Podwyższenia świętego Krzyża, Franciszek będąc iednego ranka na modlitwie od strony góry, wznosił się ku Bogu seraficzną gorącością żądz swoich, i mocą tkliwego politowania i miłości przeobrażał się w Tego, który przez zbytek swego miłosierdzia dla nas chciał zostać ukrzyżowanym. Uyrzał na ten czas iednego serafina o sześciu skrzydłach, iaśnieiących ogniem, zstępuiącego

ku sobie z wysokości nieba. Serafin ten w szybkim locie zatrzymał się na powietrzu obok niego. A pomiędzy skrzydły iego pokazywało się oblicze ukrzyżowanego człowieka, który miał ręce i nogi rozciągnione i przywiązane do krzyża. Skrzydła owe tak były urządzone, iż dwa miał na swoiéy głowie, dwa rozciągnione do lotu, a całe ciało zakrywały dwa inne. Tym widokiem Franciszek nadzwyczay był zadziwiony, radość zmieszana ze smutkiem napełniła serce iego. Obecność Iezusa Chrystusa, obiawiaiącego mu się w postaci serafina, sposobem tyle cudownym i tkliwym, napełnia go niewysławioną radością; lecz bolesny obraz ukrzyżowania, przeymował go znowu żywém politowaniem, i duszę iego iakoby mieczem przerzynał. Gdy zastanowił się iednak, że stan cierpienia niezgadza się z nieśmiertelnością serafina, wewnętrzne światło odkryło mu, że cel tego widzenia był taki, aby dać mu poznać, iż nie tylko męczeństwo cielesne, ile gorącość miłości czyni nas podobnymi do Iezusa ukrzyżowanego. Po taiemnéy i poufałéy rozmowie widzenie to zniknęło. Lecz dusza Franciszka pozostała rozpłomieniona gorącością seraficzną, a zewnętrznie został napiętnowany znamieniem krzyża, iak gdyby ciało iego zmiękczone i stopione od ognia odebrało wyciśnienie pieczęci: zaraz bowiem znaki gwoździ zaczęły się okazywać na rękach i nogach iego, takie same, iak widział na obrazie ukrzyżowanego człowieka. Ręce iego i nogi przebite były, główki od gwoździ okrągłe i czarne znaydowały się na wierzchu rąk i nóg, ostrza nieco dłuższe wychodziły z drugiéy strony i zachylały się nad ciałem. Na prawym boku miał także Franciszek czerwoną bliznę, iak od przebicia włócznią; blizna ta często krwią spływała, brocząc iego odzież.

Z iak naywiększą troskliwością ukrywał Franciszek to zdarzenie przed ludźmi. Obwiiał ręce i nosił obuwie, aby nie widziano ran iego. Zasięgał atoli rady iednego z braci i kilku pobożnych osób, iak ma nadal postępować. Lecz mówił im o swém widzeniu z naywiększą ostrożnością. Dodał także, iż widział pewne rzeczy, których nigdy nie wyiawi. Taiemnice te, mówi święty Bonawentura, pisarz historyi o stygmatach świętego Franciszka, były bez wątpienia takie, że nie mógł znaleść stósownych wyrazów na ich opowiedzenie, lub, że nie mogły być poięte, iedno przez ludzi światłem nadprzyrodzoném oświeconych. Wszelako pomimo takiéy ostrożności, kilka osób ieszcze, nawet za życia Świętego, widziało owe cudowne rany, na ciele iego wyrażone.

Łaska zadziwiaiąca, któréy doświadczył święty Franciszek, była bez wątpienia nagrodą pałaiącéy iego miłości ku Iezusowi ukrzyżowanemu. Od czasu nawrócenia boskie miłosierdzie zawsze tak rozpalało serce iego, że męka naszego Zbawiciela ustawicznym była przedmiotem myśli Franciszka, i za każdą razą w ciągu takiego rozmyślania, niepodobna mu było wstrzymać się od łez i westchnień. Aby stać się podobnieyszym od swego boskiego wzoru, Święty nasz czynił z ciała swoiego ofiarę pokuty, i trzykrotnie szukał zręczności, aby ponieść życie za Iezusa Chrystusa. Przedmiot ten czcigodny stanowił wszystką iego naukę, wszystką chwałę, wszystką radość i pociechę na tym świecie. Razu iednego, podczas bolesnéy i gwałtownéy choroby, bracia pytali go, czy niechciałby, aby mu cokolwiek czytano. „Nic,“ odpowiedział

Święty, „nie sprawia mi tyle radości, iak rozmyślanie żywota i męki Pana naszego; ciągle w to wprawiam móy umysł, i gdybym żył do skończenia świata, nigdy nie potrzebowałbym inney księgi.“

Franciszek święty zstąpił z góry Alwerno, więcéy niż kiedykolwiek pałaiący ogniem boskiego miłosierdzia; a dwa lata, które ieszcze potém przeżył, były pewnym rodzaiem męczeństwa, miłości. Lecz przepędzał te dwa lata w chorobie i boleściach. W takim stanie nieraz słyszano, iak powtarzał, że nayboleśnieysze ciosy Opatrzności są dla nas nayckliwszym skutkiem miłosierdzia boskiego. W roku 1225., gdy choroba iego stawała się niebezpieczną, kardynał Hugolin i Eliasz, generalny wikary iego zakonu, prosili, aby się powierzył staraniom biegłych chirurgów i lekarzy miasta Rieti. Z prostotą zgodził się Święty na to, czego po nim żądano. Pomimo największych boleści, nieprzerywał modłów, niechciał łez swoich wstrzymywać, niezważaiąc na przestrogi lekarzy, że to zaszkodzi oczom iego. Iakoż na krótko przed śmiercią wzrok utracił zupełnie. Gdy go upominano, aby błagał Boga o zgładzenie dolegliwości, powstawał wtenczas, pomimo naywiększego osłabienia, klękał na ziemi i następną odmawiał modlitwę: „Dziękuię ci o Panie! za moie cierpienia, abym mógł ieszcze cierpieć tysiąc razy więcéy, ieśli taka iest wola twoia święta. Będę się cieszył widząc utrapienia tego mizernego ciała, nie oszczędzaiąc go wcale, bo iakąż większą pociechę mieć mogę nad tę, że się wola twoia święta wypełnia.“ Z naleganiem prosił, aby po śmierci pogrzebiono go, iak ostatniego z ludzi, w mieyscu, w którém chowano ciała złoczyńców, albo na górze, za murami Assyżu, zwanéy Colle d'Inferno.

Przed samą śmiercią dyktował swóy testament, w którym zalecał braciom poważać zawsze pasterzy i kapłanów, wiernie zachowywać regułę, trudnić się ręczną pracą, nie dla zysku, lecz dla dobrego przykładu i uniknienia próżnowania. „Ieśli nic nie dostaniemy z naszéy pracy,“ mówił, „udaymy się do stołu Pańskiego, i prośmy iałmużny, chodząc od domu do domu.“ Święty Franciszek skończywszy testament, kazał śpiewać pieśń, którą sam ułożył na cześć Boga w imieniu wszelkiego stworzenia. Potém chciał, aby go położono na ziemi i przykryto ubogą sukienką. W tym stanie upominał bracią do miłości Boga, ubóstwa i pokuty. Następnie dał błogosławieństwo wszystkiém uczniom swoim, tak obecnym, iak i nieprzytomnym: „Bądźcie zdrowe dziatki moie,“ rzekł, „żyjcie ustawicznie w boiaźni Bożéy. Zbliża się czas doświadczenia i cierpień; szczęśliwi ci, którzy wytrwaią w dobrém. Ia z naywiększą skwapliwością idę do Boga i łasce iego was wszystkich polecam.“ Wysłuchawszy historyą męki Pańskiéy, którą sobie kazał czytać z Ewangelii świętego Iana, zaczął mówić psalm sto czterdziesty pierwszy: „Głosem moim wołałem do Pana.“ A skończywszy ostatni wiersz: „Wywiedź z ciemności duszę moię, ku wyznawaniu imieniowi swemu; na mię czekaią sprawiedliwi, aż mi nagrodzisz;“ skonał spokoynie dnia czwartego Października 1226. r., w czterdziestym piątym roku życia, dwudziestym nawrócenia się, a ośmnastym założenia zakonu swego.

Ogrodownictwo.

Powiększenie rodzayności drzew owocowych za pomocą pierścienia.

Pierścieniem nazywa się: zdjęcie z odnogi drzewa kory w kształcie obrączki, mniéy więcéy na iednę czwartą część cala szerokiéy. Skutkiem téy operacyi, drzewo, które poprzednio nie rodziło, wydaie owoce; zaś to, co go iuż wydawało, po uskutecznieniu rzeczonego pierścienia, obradza w większéy ilości, przytém większy i smacznieyszy daie owoc. Na wiosnę, gdy pączki drzewa poczynaią widocznie pęcznieć i bliskie są rozpęknienia, robią się na kłodzie drzewa lub iego gałęzi, która do wydania owocu ma być nieiako zmuszona, dwa nakroie kołowe, w oddaleniu na iednę czwartą część cala ieden od drugiego, a na cal od główněy odnogi, poczém zdeymuie się obrączka kory aż do samego drzewa, tak, by między dolną a wierzchnią częścią kory, naymnieyszego nie było związku i drzewo zupełnie odsłonione zostało. W tym stanie zostawia się rana drzewa, która w ciągu iednego roku zupełnie zarasta, czyli korą się pokrywa. Skutek téy operacyi iest ten: iż w roku następnym, odnoga, lub gałąź obrączkowana, niezawodnie obfity wyda owoc, bez naymnieyszego uszkodzenia drzewa.

Zachodzi pytanie: czyli tym sposobem całego drzewa niemożnaby skłonić do większéy rodzayności, robiąc pod samą iego koroną podobny pierścień, obrączkę? — Po wielu doświadczeniach przekonano się, iż to iest szkodliwém, a przynaymniéy bardzo niebezpieczném. Większa się przeto obrodzenie owocu, to prawda, ale wiele drzew wytrzymać tego nie może i usycha. Iednakże połowę gałęzi bez naymnieyszéy obawy można obrączkować, przecież nie wszystkie z iednéy strony drzewa, ale na przemian, ze wszystkich stron korony.

Obrączkowanie to można także uskutecznić na drzewach owocowych, które wcale nie rodzą, lub kwitną, i owoc się zawięzuie, ale nie wyrasta i wkrótce opada. Osięgamy z tąd i tę korzyść, iż możemy poznać owoc i z niego osądzić, czyli drzewko warto w ogrodzie mieysce zaymować lub nie. Tym sposobem zyskuiemy na czasie i na wydoskonaleniu owoców; często się bowiem trafiaią drzewa owocowe, które bardzo późno rodzą i nayczęściéy ladaiaki owoc wydaią.

Obrączkowanie służy także do prędkiego doyrzenia owocu i powiększenia go. Postępowanie co do operacyi całkiem iest podobne do opisanego wyżéy; ale co do czasu i wyboru gałęzi, na których ma być uskuteczniona, zachodzi różnica. Ieśli zamierzamy zmusić drzewo do wydania owocu za pomocą wzmiankowanéy obrączki, wtedy wyrznąć ią należy na gałęzi, o któréy mamy nieiaką pewność, iż owocu nie wyda. Ieżeli zaś chcemy przezto owoc polepszyć i wcześniéy go otrzymać, należy brać do tego odnogi, które iuż posiadaią kwicie, lub zawiązany owoc. W pierwszym razie skutek dopiero w roku następnym się okaże; w drugim zaś obiawia się iuż w tym samym roku.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)